



Scarlett Szyłogalis

Założycielka schroniska dla koni
Tara w Piskorzynie

Kiedy 14 lat temu dostałam spadek po ojcu, postanowiłam otworzyć Tarę, pierwsze w Polsce prywatne schronisko dla koni. Pojechałam wtedy na spęd setek koni, które miały być przewożone tirami na rzeź, i wykupiłam dwa najbardziej chore, ledwo stojące na nogach. Gdyby padły w ciężarówce, zostałyby przeznaczone na karmę dla psów. Wkrótce zaczęliśmy odbierać telefony od kolejnych osób proszących o pomoc dla źle traktowanych i chorych zwierząt gospodarskich. Tak trafiła do nas świnia Borat – zagłodzona, zaniedbana i przetrzymywana miesiącami w nieuprzątniętym chlewie. W 2004 r. ze względu na liczbę zwierząt, które do nas trafiły, założyliśmy fundację i dziś opiekujemy się ponad 100 końmi, świniami, kozami i owcami. Wszystkie zwierzęta, które do nas trafiają, były maltretowane przez właścicieli lub przeznaczone do transportów do włoskich i belgijskich masarni. W Tarze dajemy im opiekę medyczną i jedzenie, które dziennie kosztuje ponad 3 tys. zł. Schronisko utrzymuje się wyłącznie dzięki datkom, nasze zwierzęta nie pracują, bo zasługują na odpoczynek po tym, co przeszły. W przyszłości planujemy jedynie uzyskanie dodatkowych pieniędzy dzięki pokazom technik porozumiewania się z końmi, hipoterapii i koncertom muzycznym wolontariuszy. Napawa optymizmem liczba telefonów interwencyjnych do fundacji oraz pomoc wolontariuszy, którzy przez cały rok z nami pracują. Po latach mody na koniki, które trzymano w hotelach kilka lat, a potem sprzedawano na mięso, Polacy powoli zmieniają swoją mentalność i są coraz bardziej wrażliwi na krzywdę zwierząt.



Agnieszka Szwed

Wiceprezes fundacji Alarmowy
Fundusz Nadziei na Życie

Fundacja powstała w 2006 r. z inicjatywy użytkowników internetowego portalu dla miłośników psów Dogomania.pl. Nikt z nas nie miał doświadczenia we współpracy ze schroniskami, sama też nigdy nie byłam wolontariuszką. Naszą pierwszą inicjatywą było otwarcie konta, na które można wpłacać datki na opłacenie leczenia rannych zwierząt znajdujących na ulicy. Obecnie współpracujemy z kilkoma schroniskami dla zwierząt domowych, mamy fundacyjny lokal, w którym przebywają najbardziej chore koty. Są leczone przez weterynarzy, którzy nam na stałe pomagają. Fundacja zrzesza kilkudziesięciu wolontariuszy, którzy wyprowadzają psy ze schroniska na spacer, doglądają zwierząt w schroniskach i lecznicach i dokarmiają kocie oseski pozbawione matek. Organizujemy internetowe poszukiwania osób chcących adoptować zwierzęta (w tym roku oddaliśmy w samym tylko Krakowie ponad 50 kotów), a gdy wymagają one intensywnej opieki medycznej, wielu wolontariuszy tymczasowo przygarnia je do własnych domów. Fundacja podejmuje też walkę z władzami gmin i schronisk źle traktujących zwierzęta. Interwenujemy u władz miast i gmin, np. zakazujących dokarmiania bezdomnych kotów. Choć zdarza się, że podejmujemy nawet 3-4 interwencje dziennie, mimo to widzimy, że świadomość Polaków dotycząca traktowania zwierząt wzrasta. Najwięcej telefonów odbieramy w weekendy, kiedy ludzie nie spieszą się do pracy i zauważają żyjące na ich osiedlach ranne i wygłodzone psy i koty.



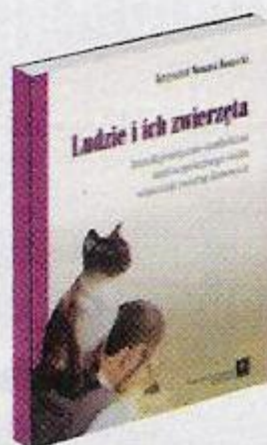
Dorota Jastrzębowska

Redaktor naczelna miesięcznika
„Mój Pes”

Las psa czy kota w Polsce to los na internet – zależy, do kogo zwierzę trafi. Może trafić na krowy łańcuch lub na smycz wysadzaną kryształkami Swarovskiego. Może pić z dziurawego gamka lub korzystać z miski nowej generacji, w której woda nie zamraża nawet zimą. Nawet wolno żyjący kot może mieć szczęście być w stolicy, gdzie urząd miasta dotuje dokarmiaczy – tylko w jednej dzielnicy jest zarejestrowanych 50 takich osób. Może też przymierać głodem pod zamkniętym szczelnie śmietnikiem gdzieś, gdzie humanitarne podejście do zwierząt wciąż jeszcze jest uznawane za dziwactwo. Zabudzonego psa można spotkać przy opływającej bugachem willi, a szczęśliwego – u boku ubogiego emeryta. Najwyraźniej w tym wypadku nie zawsze byt określa świadomość. Na szczęście przybywa właścicieli zwierząt świadomych ich potrzeb. Świadczą o tym kolejne ośrodki szkoleniowe, salony piękności i hotele dla psów. Pojawiły się nowe usługi: pet-sitterów, czyli płatnych opiekunów zwierząt (tylko w województwie mazowieckim na stronie www.petsitter.pl zarejestrowało się ich 700), i handlerów, czyli profesjonalnych „wystawiaczy”. W domowym budżecie można planować zarówno zajęcia doszkolające dla dzieci, jak i dla czworonoznych domowników – i te drugie mogą kosztować więcej. Przed psem stoi otworem kariera mister czy miss albo sportowca, a nasze dzieci coraz częściej zamiast za piłką ganiają z pupilem po torze agility lub bawią się z nim frisbee. Radość ze wzrostu świadomości zakłóca to, że często dotyczy to tylko naszego ulubieńca. Wrażliwość wielu z nas kończy się bowiem za progiem własnego domu.



„Spór o prawa zwierząt” | Tomasz Pietrzykowski, wyd. Sonia Draga



„Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych” | Krzysztof Konecki, Wydawnictwo Naukowe Scholar